

Zawodówka to jest to?

Aneta Zadroga

gazeta



Co drugi młody Polak jest studentem. Rynek pracy potrzebuje zaś wykwalifikowanych specjalistów, niekoniecznie z dyplomem szkoły wyższej.

W roku szkolnym 2007/08 po raz pierwszy od 18 lat odnotowano wzrost liczby uczniów zasadniczych szkół zawodowych - takie dane ma firma Sedlak & Sedlak. Urzędy i agencje pracy coraz częściej podkreślają, że brakuje osób z konkretnym, zawodowym wykształceniem.

Z badań przeprowadzonych w IV kwartale 2009 roku przez firmę Manpower wynika, że wykwalifikowani pracownicy fizyczni byli w mijającym roku na pierwszym miejscu najbardziej poszukiwanych zawodów w Polsce. Na czele listy pożądanych przez pracodawców specjalistów z zawodowym dyplomem byli: elektrycy, spawacze, murarze oraz stolarze. Według urzędów pracy brakowało takich zawodów jak: drukarz, cieśla, monter kadłubów okrętowych, monter systemów rurociągowych oraz operator maszyn i urządzeń do obróbki plastycznej.

Lepszy dyplom w garści?

- W ciągu ostatnich dziesięciu lat wykształcił się pogląd, że po szkole średniej każdy musi skończyć studia. A przecież wiele firm woli wykształconego zawodowca niż właściciela marnego dyplomu prywatnej uczelni - ocenia Anna Chodacka, menedżerka jednej z krakowskich firm internetowych. Zgadza się z nią Daria Plona, dyrektor działu HR w firmie Electrolux. - Dziś dużo firm, na przykład z branży usług, szuka różnych pracowników. Na najniższe szczeble nie potrzebują asów ze znajomością trzech języków, bo taki pracownik ma duże ambicje i wymagania. Wolą specjalistów, których firma może wyszkolić, solidnych, niekoniecznie z dyplomem uczelni wyższej - podkreśla.

W Polsce prawie co drugi dwudziestokilkulatek jest studentem szkoły wyższej. Dla porównania: w lepiej rozwiniętej gospodarczo Irlandii - co czwarty, a w Wielkiej Brytanii - jedynie co piąty. - Szybkie i spektakularne kariery młodych po studiach z początków przemian gospodarczych stworzyły trwałe przekonanie, że wykształcenie wyższe gwarantuje dobrą posadę i wysokie wynagrodzenie - przyznaje Karolina Widera z firmy doradczo-analitycznej Sedlak & Sedlak. - Etos tytułu magistra trwa do dziś, co skrupulatnie wykorzystują szkoły wyższe.

A tych w Polsce nie brakuje. Poza uczelniami państwowymi od 1999 roku powstało prawie

200 prywatnych szkół wyższych. Gwałtownie rośnie też liczba studentów. Dziś jest ich pięć razy więcej niż na początku lat 90. - studiuje ok. 1,8 mln osób.

Ale dyplom uczelni, jak wielu młodych przekonało się na własnej skórze, nie jest gwarantem dobrej pracy. A coraz częściej - pracy w ogóle. - Dziś najważniejsze są kompetencje uniwersalne i elastyczność - mówi Widera. - W przypadku rekrutacji na część wakatów tytuł magistra powinien być opcjonalny, ale niekonieczny. Bazą winny być predyspozycje kandydata i kwalifikacje uniwersalne umożliwiające adaptację do wymagań stanowiskowych - dodaje.

Wie o tym Łukasz Frydel, właściciel księgarni wysyłkowej z Krakowa. - Z doświadczenia wiem, że studia dużo dają, ale nic nie zastąpi praktyki. I konkretnych umiejętności - podkreśla. Dodaje, że nie rozumie obecnego pędu do posiadania dyplomu. - Za dużo jest ludzi z papierkiem, za mało takich, którzy się naprawdę na czymś znają - konkluduje.

Zawodowe odrodzenie

Na początku lat 90. ubiegłego wieku 34 proc. Polaków w wieku od 16 do 18 lat uczyło się w zasadniczych szkołach zawodowych. W 2003 r. było to już tylko 10 proc. W roku szkolnym 2007/08 coś się zmieniło. Odsetek uczniów szkół uczących zawodu wyniósł ponad 13 proc. I ten trend nadal się utrzymuje.

Okazuje się, że pozytywnych sygnałów dających nadzieję na odradzenie się szkół zawodowych, zwłaszcza rzemieślniczych, jest więcej. - Wzrasta liczba osób ubiegających się o uzyskanie dyplomu zawodowego. W 2007 r. do egzaminu zawodowego przystąpiło nieco ponad 35 tys. osób. W 2009 r. chętnych było już ponad 43 tys. - wylicza Widera. - Najwięcej osób, które w 2009 r. dwuletnią edukację poparło dyplomem potwierdzającym kwalifikacje, kształciło się w takich profesjach jak: kucharz małej gastronomii (prawie 10 tys. absolwentów z dyplomem), sprzedawca (9 tys.) oraz mechanik pojazdów samochodowych (ponad 3,5 tys.).

Mimo że nadal w wielu profesjach brakuje osób do pracy, wzrost zainteresowania młodych ludzi zawodówkami eksperci traktują jako dobry i trwały sygnał zmian na rynku edukacji. - W wyborze szkoły ważnym kryterium dla każdego ucznia jest perspektywa podjęcia pracy zawodowej po jej zakończeniu. W latach wysokiego bezrobocia w Polsce zasadnicze szkoły zawodowe nie cieszyły się popularnością, gdyż nie ułatwiały znalezienia etatu - wyjaśnia wieloletnią niechęć do szkół zawodowych Bartosz Wieczorek, konsultant w dziale rekrutacji w firmie Advisory Group TEST Human Resources.

Szybki wzrost gospodarczy ostatnich lat zwiększył jednak znacznie popyt na pracowników fizycznych z konkretnymi zawodami. Tych ubywało, znajdowali bowiem o wiele lepiej płatne posady za granicą. - Trudność znalezienia fachowców wymusiła wzrost wynagrodzenia, a dzięki temu zwiększyła się atrakcyjność zawodów rzemieślniczych - konkluduje Wieczorek. - Prestiżu zawodom rzemieślniczym dodała również bardzo udana reklama z polskim hydraulikiem, który we Francji promował wakacje w Polsce. Sytuacja, z którą mamy do czynienia, pokazuje, że zmiany na rynku pracy odzwierciedlają się również w wyborze szkoły dokonywanym przez uczniów - dodaje.

http://gazetapraca.pl/gazetapraca/1,90440,7491103,Zawodowka_to_jest_to_.html